

Przesilenia handlowe w Europie.

Znajduje ona się we fazie życia ekonomicznego, które, choć nie jest przesileniem w ścisłym znaczeniu, ma cechę dotkliwej depresji pieniężnej, pod pewnymi względami w oddziaływaniu swym zbliżonej do wpływu przesilenia. Z tego powodu przypominam warszawska Gazeta Handlowa w następującym, wybornym artykule czytelnikom najwydatniejsze momenty z historii przesilenia w naszym wieku:

Lata: 1815, 1825, 1835, 1839, 1847, 1857, 1873, 1882, 1890, 1895, są to okresy przesilenia. Od początku więc prawie stulecia, przynajmniej raz w każdym dziesięcioleciu, powtarza się peryodycznie większa lub mniejsza kryzys, z wyjątkiem 7-go dziesiętka lat, w którym jednak w Polsce specjalnie (po r. 1963) groźne panowało zaburzenie ekonomiczne. Oto charakterystyczne cechy wyszczególnionych wyżej przesileni:

Rok 1815, pierwsza wielka kryzys, jako następstwo wojen napoleońskich. Po zniszczeniu kontynentalnych oczekiwań w Anglii rozkwit przemysłu i zaczęto produkować na wielką skalę, lecz ruina, klęskami wojny spowodowana, wywołała kryzys z opłakanymi jej następstwami, ze zamykaniem fabryk, odprawianiem robotników przeciwie pierwszym zaczątkom mechanicznej produkcji.

Rok 1825, przesilenie na-przód ściśle angielskie, rozbudzone nową nadmierną produkcją, zle obliczoną na siły spożywcze Stanów Zjednoczonych; przesilenie produkcyjne zamienia się później na kredytowe; bankrutuje 70 banków angielskich, kryzys przenika do wszystkich innych krajów, b e d a c y e h z Anglią w stosunkach.

Lata 1835 i 1839. Po kilku latach pomyślności ekonomicznej i postępów w sferze kredytowej w Europie—powołuje Ameryka północna do życia olbrzymią liczbę zle ugruntowanych banków emisyjnych około 900, z których w 1837 r. wiele bankrutuje: skutki tego odbijają się na banku angielskim i na stosunkach całego kontynentu.

Rok 1847: 5te dziesięciole-

cie stanęło pod znakiem budowy kolei żelaznych i spekulacji; przesilenie wybuchło w Anglii, gdzie właśnie rucono się do tej budowy, gdy tymczasem urodzaje w Irlandyi i Ameryce zawiodły. Z drugiej strony zniszczenie cel zbożowych spowodowało cenę pszenicy z 102 sz. na 18 za kwater. Wstrząśnienie na targu angielskim, gdzie musiano zawiesić akt Peel'a, odbija się groźnym echem w Paryżu, Amsterdamie, New Yorku, Frankfurcie,— a na domiar złego polityczne i socjalne ruchy we Francyi i Niemczech zaożyły kryzys.

Rok 1857. Poprzedzający okres od r. 1847 do 1857 należał do świetnych w historii handlu: powstała ra-gle wielka sieć kolejowa, zeglugi parowa znakomicie się rozwinęła, odkrycia skarbów złota w Kalifornii, Australii i Nowej Zelandyi wywołują wielką emigrację ludów do tych krain zaczerpniętych. —Po erze rozkwitu następuje reakcja, naprzód w Ameryce, gdzie 18 banków i 16 kolei żelaznych zawiesiło wypłaty, potem w Anglii, gdzie dyskonto podnosi się na 12 procent, dalej w Niemczech, w Skandynawii, na całym świecie.

Rok 1873—słynny krach wiedeński, jako skutek wielkich szwindłów założycielskich (grynderstw), potem krach na targach niemieckich, a w parę lat później kryzys bawelniarski w Anglii. Różne fazy tego przesilenia trwały do 1879 roku.

Rok 1882—upadek "Union general" (którego twórcą był Bontoux) i cały drugi szereg bankructw w Paryżu, oraz na targach, z Paryżem związanych.

Rok 1890. Nowy rozwój spekulacji w Niemczech, oraz emisje różnych egzotycznych pożyczek, a w tem finansowanie pożyczek południowo-amerykańskich i meksykańskich, kończą się zaburzeniami na giełdzie berlińskiej, a w Anglii t. zw. przesileniem Baringowskim. Interwencja Banku angielskiego, oraz świetne warunki ekonomiczne sprzyjające wydatnemu rozkwitowi przemysłu i handlu w następnych latach, goją rany, przez przesilenie zadane. We fazie jednak, w której już utorowana drogę okresowi najwię-

tniejszego rozwoju stosunków ekonomicznych, rozbudzona pod tym wpływem spekulacyja giełdowa przechodzi w dotkliwą kryzys w r. 1895—zwłaszcza w dziedzinie akcyj kopalni złota, którymi hazard, niby epidemia, udziela się w Londynie, Paryżu i Berlinie najszerszym kołem. Współcześnie prawie i w Polsce wybuchła przesilenie giełdowo-spekulacyjne wśród świeżo, dopiero na giełdzie wzbudzał spekulacji akcyami.

Do tych paru szczegółów z dziejów kryzysu, warto dodać jeszcze kilka uwag o teorii przesileni.

Teorię przesileni rozwinął naukowo Max Wirth. "Przesilenie—powiada on—można porównać ze straszną burzą, z błyskawicą, piorunem, oberwaniem się chmur, które zabijają ludzi, podpalają magazyny prowiantowe, zalewają kwitnące pola, wyrządzają dotkliwe szkody w bydł i w płodach, ale które na ogół biorąc, zyskają na całą okolicę deszcz zapładniający". "Katastrofa—mówi on dalej—jest zawiartym procesem oczyszczającym i wyrównującym, który czysty kruszec od rudy odłącza, a fabryczny stan targu zamienia w stan normalny, zdrowotny. Brentano dowodzi, że kryzys są zjawiskiem nierozdzielalnym od indywidualności spożycia a bez ostatniej cechy życie nie ma żywotności.

John Stuart Mill jest zdania, że kryzys handlowy mają dodatni skutek w swej tendencji sprowadzenia przyrostu kapitału do minimum.

Inaczej jednak zapatrują się na kwestyę przesileni pessymiści w nauce ekonomicznej. Dowodzą oni, że kryzys, jako objawy anarchii w produkcji, są argumentami, potwierdzającymi ułomność współczesnego ustroju ekonomicznego. Właściwie jednak podług tych określeń, przesilenia handlowe są naturalnymi fazami życia ekonomicznego. To życie nie kroczy nigdy równym, jednostajnym biegiem, ani nie posuwa się naprzód w stale rosnącym postępie, lecz ma kierunek zygzakowaty, w którym od przesilenia dają się zauważyć stadya następujące: naprzód dźwignięcie się z upadku, potem powolne tętno ruchu, dalej tętno żywsze i przyspieszone, wreszcie go-

rażkowe, urągające wszelkim zaporom, lecz kończące się znowu przesileniem — krachem.

S. A. A.

TRAGICZNA SCENA

rozegrała się tymi dniami w Berlinie na schodach mieszkania artystki dramatycznej, Panny Maryi Barkany, do której przybył z pożegnaniem szwagier jej, prof. uniwersytetu florenckiego, 40-letni J. Weile, powołany ostatnimi czasy na prof. szkoły wojskowej w Livorno. Przed wyjazdem do Włoch, chciał jeszcze prof. pożegnać się z matką, zamieszkałą w Hannoverze i zostawił swą małą, letnią córeczkę u p. Barkany. Dziecko odprowadziło ojca na schody i wołało za nim: "Ojciec obejrzyj się jeszcze raz ostatni na mnie." Dziwny zbieg okoliczności zrzucił, że prof. rzucił rzeczywiste ostatnie spojrzenie na córkę, gdy w chwili potem padł nieżywy na schodach, uległszy śmierci wskutek udaru sercowego.

JĘZYK POLSKI

na zebraniach publicznych jest dozwolony w Niemczech — tak rozstrzygnął znowu najwyższy sąd administracyjny (Oberverwaltungsgericht). W Hali n. S. odbyło się 29 maja r.p. zebranie polityczne, na którym miały się toczyć rozprawy w języku polskim. Policja atoli zakazała polskich przemów. Sprawa przyszła przed wyżej wspomniany trybunał, który tak orzekł: Artykuł 27 konstytucji daje każdemu obywatelowi prawo wypowiedzenia swego zdania publicznie bez ograniczenia języka, w jakim to chce uczynić. Nigdzie też w prawie o stowarzyszeniach ani konstytucji nie stoi, aby na zebraniach przemawiano li tylko po niemiecku. Policja ma prawo wysłać kilku urzędników na każde zebranie polityczne, lecz jej rzeczą jest wysłać urzędników takich, którzyby władali językiem, w jakim się toczyć mają rozprawy. Jeżeli takich urzędników nie ma, to nie dotyczy to ustawy o stowarzyszeniach. Inne pojmowanie niedostateczne: go może prawa o stowarzyszeniach nie da się usprawiedliwić. Zaznaczyć wypada, iż na termin przybył także komisarz rządowy, który popierał wywody strony skarżącej (władzy policyjnej).



Zawsze skutek pożądaný.

Streator, Ill., 26 Paźdź. 1891. "Father Koenig's Nerve Tonic" jest jedynym środkiem, jaki kiedykolwiek przyniósł z siebie korzyść, która przez 10 lat cierpienia na nerwowość i bezsenność, zdołał pomódz. Także we wielu innych wypadkach polecałszy go i zawsze miał skutek pożądaný. Pewna dama w Ohio cierpiąca na epilepsję i nie znająca spł, poki nie zabrała "Father Koenig's Nerve Tonic". Przez zacycie 3 flaszek zupełnie została uleczona. Siostry Franciszkańki. Zazwyczaj "Father Koenig's Nerve Tonic" zyskuje przez tydzień, doznając ogólnej ulgi, chociaż przedtem miała bólesci w całym ciele i straszliwy ból głowy i zaledwie mogła oddychać. Teraz uwolniona jestem od wszelkich bólesci, mogę snad dobrze i oddawać się swym zatrudnieniom. Nie mogąc słów znaleźć na podziękowanie za dobrodziejstwo, jakie lekarstwo to mi wywodziło. Pani A. Penell.

DARMO książkę wielkiej wagi o chorobie nerwowej i butelkę na próbę posyłamy na wasz adres. Biedni także otrzymają lekarstwo darmo.

Lekarstwo to przyrzadził Ks. Koenig z Fort Wayne, Ind., od r. 1876, a teraz sprzedawane jest pod nazwą: KOENIG MED. CO., Chicago, Ill. 49 ulica S. Franklin.

Sprzedawane po aptekach za \$1.00 butelkę, a 6 za \$5.

Duża butelka \$1.75, a 6 za \$9. W Milwaukee u E. Krembs'a, róg 1-szej i Greenfield ave.

Odezwa do czytelników!

Abym dostarczyć czytelnikom polskim wszelkiego rodzaju i wieku materiału dla bibliotek domowych i brackich w poprawnym polskim języku i duchu katolickim; aby umożliwić również dzieciom jak starcom miłą zabawę w czytaniu i przyrzucić cegiełkę do wielkiej budowy uzacznienia naszej emigracji polskiej, wydajemy od 1-go Stycznia, 1899, tygodnik powieściowy

"ŹRÓDŁO".

Tygodnik ten zawiera trzy doborowe powieści i nader cenne rozprawki, mające razem stanowić księgę 9x12 z końcem roku.

Prenumerata roczna na "ŹRÓDŁO" i "KATOLIK" razem wynosić będzie...\$2.00
Prenumerata na sam ty-godnik "ŹRÓDŁO".....\$1.00
Prenumerata na sam ty-godnik "KATOLIK".....1.50
Tak pojedynczo jak i obydwa tygodniki płatne są catorocznie lub półrocznie z góry za przekazem pocztowym lub czekami pod adresem wydawcy:

REV. W. GRUTZA,

Cor. Lincoln & First Aves., MILWAUKEE, WISCONSIN.

Uprasza się więc Szanownych Czytelników, aby po odebraniu numeru okazykowego zawiadomili redakcyę, czy zechcą to pismo prenumerować, gdyż dalsze numery takowego tylko tym pomyślą być, którzy je piśmiennie lub ustnie zamówią.

Po najlepsze i najnowszej mody zrobione FOTOGRAFIE

....IDŹCIE DO....

N. L. STEIN, fotografista, 452 ul. Mitchell, nar. 2giej Ave.

Po dobre farmy

.....PRZYJDŹCIE DO.....

Sobieski, Hofa Park, Pulaski i Kraków

najlepszej polskiej kolonii w Stanach Zjednoczonych.

Jesień jest najodpowiedniejszy czas na obranie sobie ziemi, zatem przyjeżdżajcie teraz, abyście mogli zobaczyć żniwa tegoroczne i zarazem wybrać farmę dla siebie.

Najlepiej wykupić tykiety kolejowy wprost do Sobieski, Wis., gdzie J. J. HOF LAND CO., ma ofis tuż obok stacyi, lub też pisać po mapy, książki i wszelkie informacje do

J. J. HOF LAND CO., 133 Mason Street, Milwaukee, Wis.



DOPPELBRAEU

JEST NAJLEPSZE

piwo

W ŚWIECIE

SPRÓBUJ CIE GO.

GENOWEFA

POWIEŚĆ z wieków ścisłych nadzwyczaj interesująca wyszła z druku starannie opracowana językiem poprawnym i jest do nabycia

w redakcyi "Katolika"

.....ORAZ.....

w księgarni Wiltzius'a.

Jest to dziełko nieocenione dla czytelników wszelkiego wieku i rodzaju.

CENA egzemplarza 25 centów.

Przy kupnie większej ilości daje się rabat.

KURPIE.

Powieść Historyczna przez Kazimierza Władysława Wójcickiego.

"Stara powiastka jak wino z Tokaja Serce zagrzewa i umysł upaja." Dominił G. Magnuszewski, konfederat.

Tom II.

(Ciąg dalszy.)

— Podać mi hełm i zbroję, rzekła do niego, a konia niech wyprowadzą na dziedziniec.

Telembski, jakkolwiek zajęty rozmową z ukochaną Zofią, dosłyszał ostatnie słowa Działyńskiej.

— Jakoż zaważał, chętnie się na nowo pani Wojewodzina narażać; zostaw nam tę wyprawę, dodał, z rozrównieniem całując jej rękę; rana zapewne jeszcze dolega.

— O rana moja! odpowiedziała ze smutnym uśmiechem, nigdy się nie zgoi i zawsze dolegać będzie. I mówiła dalej z westchnieniem, walka ta będzie zapewne ostatnią; Karol XII osobiście dowodzi i prze naszych całymi siłami.

— Tem lepiej! odrzekł ze zapałem Telembski, on siły większe, my większe męstwo okazać powinniśmy. Ale czas nagli! Trzeba uprzedzić naszych wrogów, by w lasy nasze zajrzeć nie śmieli. Bądź zdrowa, moja droga i kochana Zosiu, wymówił z cicha, Bóg dobry ziści nasze nadzieje, zobaczymy się jeszcze i przytulili niewinną dziewczę do bijącego serca.

Wojewodzina zadrżała, a kładąc hełm na głowę, gładziła niezapamiętane łyzy. Zofia tuląc się do łona kochanka jak bojaźliwy gołąbek, rzewnie płakać zaczęła.

— Bądź zdrow! bądź zdrow! niech cię Bóg szczęśliwie prowadzi, były ostatnie jej słowa, które usłyszał Telembski, gdy wyrzucając się z jej objęcia, pospieszył na dziedziniec.

Stały już tam chorągwie nadworne, uszykowani Hajduki i kilkaset Kurpiów zbrojnych, między tymi z krzyżem w ręku poważny kapłan. Działyńska

ukazała się na ganku; okrzyk radosny powitał bohaterkę.

Kapelan przeżegnał wojowników, krótką odmówił modlitwę i rzekł głosem poważnym:

— Ufajcie Bogu! niech was nie ustrasza liczba nieprzyjaciół; zwyciężcie ich za jego świętą pomocą! Ufajcie Bogu! On wesprze wasze ramię i doda siły orężowi polskiemu, co w słusznej sprawie do byty za wiarę, ojczyznę i króla. Skończył, przeżegnał jeszcze, pobłogosławił.

Wojewodzina dosiadła rumaka; wskoczył lekko na konia Telembski, zagrzmiały trąby i kotły! Niedługo milczenie ponure osiadło zamek, a w dali czasem tylko zabłysła zbroja lub wiatr przyniósł słaby odgłos trąby wojennej.

XXXIII.

"Ha! blask w kaplicy grobowej, Ciszej serce! męki nowiej Nie leż do tej, co cię tłoczy".

St. Starszyński.

W kaplicy zamkowej zapalono świece; na środku stała trumna, w której złożono zwłoki poległego w krwawej i morderczej walce Wojewodziny Działyńskiej. Ugodzona w same piersi, zakończyła bohaterskie życie.

Równego losu doznał Telembski; kula działa wa urwała mu nogę; prawie na skoniuniu przywieszono go do zamku. Jan Huczek złożył na wielkim stole zwłoki ukochanego pana, którego wypastował na rękach i troskliwie obwiązał ranę, gdy usłyszał, że się drzwi otworzyły nagle, spojrzął i zawołał.

Była to Zofia; powolnym weszła krokiem i oślepiała dotąd wzrok wlepiła w oblicze poległego wojownika. Jej suknia i włosy były w nieładzie, nie wyrzekła słowa, nie ujrano łyzy nawet jednej, stała jak posąg; zalała ją z gorzkim uśmiechem ręce i padła bez przytomności.

We wielkiej sali usiadła przed zwierciadłem i rozpuszczony warkocz spletała zaczęła. Huczek stał w kącie i płakał jak dziecko.

Zofia z boleścią westchnęła i wkrótce z gor-

kim uśmiechem układając włosy na głowie zanuciła słabym głosem.

"A czego płaczesz? czego żałujesz?"

Dziewczyno moja,

Jak nie mam płakać, nie mam żałować,

Nie będę twoją".

Przerwała piosnkę, wstała, przeszła po sali i stojącego poznała Jana.

— A ty czego płaczesz, mój Janie? rzekła z po dziwieniem? O! nie płacz, nie płacz, już ja ci zaśpiewam! Ale co ci zaśpiewam?

Spuściła oczy w ziemię, uderzyła w czoło ręką jakby przypominając sobie.

— O! już wiem, już wiem! to co mój Stasio lubi.

Jan na wspomnienie kochanego pana i widząc Zofię w tak okropnym stanie, głośno się rozpłakał, ale łyzy rzewne Jana nie zrobiły żadnego wrażenia na niesześciśliwej. Uśmiechnęła się tylko, a stanąwszy w oknie, z którego ogród cały widzieć można,

— Janie! Janie! zawołała.

Jan się zbliżył.

— Mój Janie! przynieś mi tych białych kwiatków, co tak gęsto rosną i pokazała na śnieg, który grubo okrywał ziemię.

Odrzucił głowę przywiązany pachole, boleść jak kamień cisnęła serce, nie mógł wytrzymać dłużej i wybiegł z komnaty.

W kaplicy zamkowej brzmiały pienia żałobne, wniesiono i drugą trumnę ze zwłokami Telembskiego. Nie było w tym świętym domu natłoku. Podstarości, Huczek, mało dworzan i kilka kobiet stanowiło cały orszak, który towarzyszył na cmentarz, bo wojownicy z chorągwi nadwornych, hajduki i męzi Kurpie, jedni zginęli pod zwycięskim orężem Karola XII, drudzy w rozrypcie szukali bezpiecznej ustroni, chroniąc się przed okrucieństwem Szwedów.

Spuszczono trumny do grobu, każdy z przytomnych rzucił garść ziemi, jako ostatnią przysługę. Niedługo opustoszał cmentarz, Jan tylko klęczał i modlił się, gorzkimi łzami zalany.

Noc była jasna, księżyc przyświecał; nie długo usłyszał turkot wozu, co się przed cmentarzem zatrzymał. Dwóch Kurpiów łąwigało trumnę, a kobieta z płaczem postępowała za nimi. Poznał od razu Stanisława Baka z żoną i syna ich Jaśka.

— Komuż to chrześciańską oddajecie posługę? zapytał.

Małgorzata zanosiła się od płaczu; Stanisław łkając, rzekł przerywanym głosem:

— To mój pocziwy kumotr, borowy; on mnie uwolnił od śmierci, a czerwone djabły zamordowały go okropnie. Ciało tyrało się po piasku, że nie mogliśmy nigdzie księdza dostać, pogrzebiem go sami.

— Nasza pani Wojewodzina i mój dobry Stasio, odrzekł Jan tłumiąc łyzy i boleść, kochali go, niech więc przy nich spoczywa; tu mu wykopiem mogiłę.

Wzięli się do rydlów, wkrótce grób wykopali i spuścili borowego ciała, przysypali wysoko ziemią, ukłękli.

— A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków Amen! rzekli razem kończąc swoje modły.

— No! bywajta zdrowi nam, panie Janie, zawołał Stanisław; nie mamy chaty, wszystko spalili czerwone djabły, że choć przy życiu człowiek, musi się tyrać na stare lata.

— Gdzież pójdziecie teraz? zapytał Jan zdziwiony.

— W nasze lasy, gdzie nas oczy zaniosą, gdzieby nie zwietrzyli te psy gończe. Bywajta zdrowi! a strzeżcie się, bo Szwedy zajrzą i do zamku teraz niezadługo. Nikt już im się nie oprze, gdy tych dwoje zginęło i wskazał na mogiły Wojewodziny i Telembskiego.

— I ten trzeci! wyrzekł Jan, cośmy dopiero go pochowali; niech spoczywają w Bogu!

(Dokończenie nastąpi).